

# KANOWICZ

Tym razem miał gościę u nas dłużej, a był właściwie tylko jeden dzień. Na wieść o śmierci ojca wrócił do swego, jak sam mówi, *domu ementarza*. Rzadki gość, choć przecież zza między – GRIGORIJ KANOWICZ, żydowski pisarz z Wilna piszący po rosyjsku, a znany bardziej Litwinom i Polakom (może także Francuzom i Niemcom) niż Rosjanom. Ichory język wszak przypadał za swój. Pochodził z kręgu,

była się bez pisarza. Los tak wszakże zrzadził, że ten krótki, warszawski tylko, epizod był ciekawy i owocny. Mimo, że bez autorskiego wieczoru, serii wywiadów i telewizji. Były tylko rozmowy z kilkoma znajomymi, tymi dawnymi i tymi całkiem nowymi. Uczestniczył w nich także nasz sławny wilnianin – Tadeusz Konwicki.

Grigorij Kanowicz urodził się jako obywatel wolnej Litwy w rodzi-

wadzić się z Bogiem. Przy każdej modlitwie składała ofiarę 10 centów za kłanającego męża. Wyrzekła potem, że jest rujnowana – tylko przez kogo? – jego, czy Pana Boga... Zojca był krawiec – filozof, który w najgorszych momentach mawiał: *Co by się na świecie nie działo, żyć (i żyć) trzeba*. A działo się dużo i źle.

Kanowicz nie mitologizuje dzieciństwa – pisze z pełną bólu miłością o świecie, którego już nie ma. Fizycznie mordował go lasyzyzm, zaś duchowo skazał na zagładę sowiecki totalitaryzm, wyniszczając Żydów kulturalno i religijnie.

Teraz jest w Wilnie siedem tysięcy Żydów, ale – ironizuje ze smutkiem pisarz – *to licba, relatywna, jak by powiedział pan Litwin. Bo Żydzi emigrują każdego dnia, bywa, że i sin. Sprawa Żydów to sprawa świata i wiodów, a one rozpraszają się po świecie. Albo pozostają Żydami, lecz – każde gdzie indziej, albo roztapiają się w wielkich społeczeństwach, jak w Ameryce, asymilują się.*

Dwaj synowie pisarza też wymigrowali: jeden do Toronto, drugi do Izraela. Teraz, po śmierci ojca, pozostał sam z żoną, która jest Rosjanką. Swoją los i los swojej żydowskiej Litwy porównuje do powieści w odcinkach, której dalszy ciąg już nie nastąpi.

*Jeśli byłbym kapitanem statku, to ostatni bym go opuścił. Ale ja jestem tylko sierciatem, dozorcą ementarza Żydów na Litwie. Na ementarzu – powtarza wielokrotnie – niemożliwe jest żyć. Można i trzeba go odwieźć, żeby człowiek był lepszy, zastanawiał się nad sensem swego istnienia, ale żyć na nim nie można. Cała Rosja, dosłownie cała jej powierzchnia, to ementarz.*

Kanowicz nie jest pewien, czy w końcu sam nie wyemigruje (*Alc kłoby wówczas mnie zastąpił?* – pyta pół żartem, pół serio). Jednak lepiej nie udzielać decydującej odpowiedzi, bo – jak pisał w *Lzach i modlitwach głupców* – *Żyd nigdy nie powinien dawać decydującej odpowiedzi... Decydująca odpowiedź jest jak grób: sam kopiesz i sam siebie zakopiesz.*

Jego stosunek do Litwy, nie tylko jako rodzinnego kraju, ale i niepodległego państwa, jest jednoznacznie pozytywny. Mimo tragicznych doświadczeń wojennych, nie miał wątpliwości czy chce znów być oby-

watel wolnej Litwy. *Myszę, że wśród Litwinów dominują nowe generacje. To są, zupełnie inni ludzie, lepsi, bez żadnych kompleksów. A i do poprzednich generacji trudno mieć żal. To była bardzo złożona sprawa (tutaj: antypodległość, hitlerizm, komunizm – przyp. A. B.). To były okropne bandy czołkie przede wszystkim dla Żydów, którzy ginęli napęczniewaniem nienawiści. Ale teraz, nie trzeba tego wyolbrzymiać. Kolektywnej winy nie ma i być nie może. Poparłem Litwinów w ich dążeniu do niepodległości, bo uważam, że jeśli sam chcesz być niepodległy, to nie możesz odliczać niepodległości innym.*

W 1988 pisarz otrzymał za swoją twórczość Litewską Narodową Nagrodę Literacką – wyróżnienie dla niego tym cenniejsze, że przecież nie jest Litwinem, ale Żydem i to piszącym po rosyjsku, w języku dziś oficjalnie obcym. Jest wszakże Kanowicz rdzennym mieszkancem tej ziemi, obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego – historycznej ojczyzny Litwinów, Polaków, Żydów, Białorusinów i innych nacji splecionych wspólnym losem. W 1989 *Sajudis* wysunął pisarza jako swojego kandydata na deputowane-



GLORIA-BRYŁOWSKA

**GRIGORIJ KANOWICZ** urodził się w 1929 roku w miasteczku Janowa koło Kowna. Do 12 roku życia mówił tylko w jidisz – rosyjskiego w ogóle nie znał. W 1941 roku uciekając przed Niemcami znalazł się w Kazachstanie, gdzie przez trzy lata chodził do szkoły. Po wojnie powrócił na Litwę. Ukończył studia filologiczne. Przez trzy lata pracował w Litewskiej Akademii Języka i Literatury. Pisał wiersze, sztuki teatralne i scenariusze do litewskich, lotewskich i estońskich filmów obyczajowych. W 1957 roku napisał pierwszą książkę *Patrzę w gwiazdy*, ale temat żydowski udźwignął w pełni dopiero po fali emigracji Żydów w 1968 roku. Jak określa to sam pisarz, był to przełom, prawdziwe odkrycie siebie – poprzedni Kanowicz to był inny człowiek. Jego książek, mimo że pisane były po rosyjsku, długo nie wydawano w Moskwie – ukazywały się tylko na Litwie i to w okrojonych nakładach. Przetłumaczono je zaś na 10 języków.

W Polsce dotąd ukazały się: *Świecie na wietrze* (1983 i 1987) oraz *Lzy i modlitwy głupców* (1989), obie w przekładzie Aleksandra Bograńskiego. Niedługo ukaże się, uważany przez samego pisarza za najważniejszą książkę, *Koziołek za dwa grosze* oraz *Nie ma rajy dla niewolników*. Najnowsza proza Kanowicza – *Nie odwracaj twarzy od śmierci* ukaże się niedługo w specjalnym numerze litewskiego czasopisma *Mietai* (Czas).

kiory by lojeży zjadła bardzo wielu, różnych od siebie twórców: Marca Chagalla i Romuina Gary, Czesława Milosza i jego litewsko-francuskiego kuzyna Oscara a także Tomasza Venclovy.

Przyjechał na zaproszenie lubelskiego Teatru NN. Jednakże premiera spektaklu *Ziemskie pokarmy*, wyrosłego z inspiracji jego prozą, od-

nie, jak mówi, bardzo żydowskiej i bardzo *tutejszej*. Nie było tam bogatych żydowskich kupców czy przemysłowców, żyli za to wśród nich najprawdziwsi filozofujący rzemieślnicy. Jego dziadek był szewcem, który na najważniejsze i najświętsze tematy rozmawiał z... butami. Z powodu dziadka nad wyraz bogobojna babcia sama musiała

go do Rady Najwyższej ZSRR. Był nim do stycznia br., kiedy to po próbie zbrojnego zgniecenia Litwy przez wojska sowieckie, rzucił wraz z litewskimi kolegami swój mandat. Dziś, kiedy Litwa jest już niepodległa, mówi, że *Sajudis* wyczerpał swoją formułę działania, a siebie nie widzi dalej jako polityka, bo to nie jego fach, bo jest to zupełnie sprzeczne z twórczością. Często oznacza chytrosć, krętaćstwo, nawet Hamstwo, a to w szuace jest, według niego, zakazane. Uważa za to, że w twórczości niezbędna jest naiwna wiara, która powołała być prawdziwym pisarzem, a nie tylko, lepiej czy gorzej pisać. Tak jak w przypadku religii, gdzie do uszu *Boga* docierają jedynie *Lzy i modlitwy głupców*, dlatego, że *Bóg jest najwyższym głupcem, on nie lubi mądrych*.

Kanowicz jest pesymistą, bo nie odwróci się żydowskiego losu, woli się wyrażać metaforycznie, bo dos-

łowność graniczy z prostactwem, ma swoje obawy i lęk, ale zachował przy tym swoją *wierę, która nigdy nie gaśnie* – nadzieję, że można po koniec własną bezradność wobec świata czynnie i tego podstawowy obowiązek moralny.

Kiedy go zapytać o konflikt polsko-litewski na Wilenszczyźnie, odpowiada z wyjątkową intymnością w przyszłość. *To są dwa narody, które łączą ze sobą wspólny los, narody katolickie z długą tradycją walki o niepodległość. Oba mają prawo i oba popełniają błędy. Ale przy wzajemnej cierpliwości i tolerancji konflikt musi być rozwiązany. Jestem za polską autonomią kulturalną na Litwie, lecz bez tworzenia państwa w państwie. Znam prezydenta Landsberga, to jest humanista, człowiek, który szanuje prawa mniejszości. Choć jestem pesymistą z natury, w tym wypadku moje zdanie jest optymistyczne.*